Rozmaitości

Dnia 30. września | Ner. 39. | 1831 roku.

L U N A T Y K,
CZYLI:
SZEŚĆ WIECZORÓW KASZTELANA.

Przez
JANA NEPOMUCENA KAMINSKIEGO.

Któż temu przyzna rozumu użycie,
Który w noc wyszedł spać na wieży szczycie?
Gdyby mu rozum we śnie przewodniczył,
Zadrżałby pewnie i zgubę przeliczył.
Jednakże każdy na ten widok zdumiał,
Że we śnie wieży szczyt osiągnąć umiał.

Wieczór piérwszy.

»Dziś na mnie kolej,« rzekł gospodarz domu,
»Przez cały tydzień ciągle waszą była.
Słuchaj mię żono, słuchaj córko miła,
Co się zdarzyło — nie pamiętam komu;
Boćtom już nie młod i mam pamięć ślizką,
Ale gdy zacznę, przyjdzie i nazwisko.«
Gdy już milczenie wzięto w upominku,
I wiele domu zebrało się osób;
Kasztelan siedząc w krześle przy kominku,
Zaczął powiastkę rozwodzić w ten sposób:

1.

»Nad bystrą rzeką, na wybrzeżnéj skale,
Która się w niebo czarnym świerkiem jeży,
Jest kościoł piękny, połyska spaniale
Złocistym dachem, i krzyżem na wieży.
Wysokie słupy, jak smukłe dziewice,
Niosą na głowach okazałe ganki;
Z nich w dni odpustne głośno w okolice
Brzmią kotły, trąby, w nieszpor i poranki.

2.

Miewał tam niegdyś gmin przesądy takie,
I w onych czasach, jakby prawdy bronił:
Że gdy nieszczęście stać się miało jakie,
Dzwonek na wieży sam od siebie dzwonił.
Często, gdy chmury w Tatrach zapłakały,
Zdradny Dunajec miał narobić szkody;
Złowieszczy dzwonek zajęczał ze skały,
Ostrzegł mieszkańców o dwie godzin wprzódy. *)

3.

Często gdy słońce tlało na zachodzie,
A siwe Tatry zrumieniły czoła;
Ciemna prostota chciała widzieć w wodzie
Z ognistym mieczem oblicze anioła.
Czyto szarańcza miała spożyć żniwa,
Czyli tatarskie wytłoczyć rumaki;
Nigdy się obejść nie mogło bez dziwa,
Zawsze wprzód musiał zagadać dziw jaki.

4.

Komuż większego jeszcze dziwu trzeba,
Jaki codziennie ma oko człowiecze?
Tym dziwem człowiek i słońca i nieba,
Jak się nam wzięły, któż tego docieczе?
Szanujmy wieków przesąd i mniemanie,
Obraz ich wiernie oddajmy w powieści;
Co tylko ludu ogłasza podanie,
Umnik w oprawę na pamiątkę mieści.

5.

I ta baśń także długo była w wierze,
Świadczył ją nawet z dawnych ksiąg ukrawek:
Że gdy Twardowski miał z piekłem przymierze,
Miały tam biesy sejm w postaci kawek.
Tam on, jak mówią, przez bardzo lat wiele,
W podziwny sposób robił z gliny złoto;
Jeszcze są garnki, są tygle w kościele,
Widzieć je może, komu idzie o to. **)

*) Było dawniej zwyczajem dawać znać dzwonami o spadłych deszczach w Tatrach; jak dotad trwa ostrożność w Krakowie, wysyłania gońca z wieścią do Warszawy o wezbraniu Wisły.

**) Wiadomo, jak w przeszłych wiekach bawiono się alchemiją. Baśń o Twardowskim ta sama, co o Fauście. Dotąd jest w bibliotece krakowskiéj księga Twardowskiego, która niegdyś była goździem przebita, ale uczony Samuel Bantkie dowiódł, że jéj autorem kto inny.

)(

6.

Głośnym był kościoł na wysokiéj skale,
Głośnym i dzwonek na wróżącej wieży;
Ale głośniejszym ku narodu chwale,
Był odgłos nauk dawanych młodzieży.
Dawał je znany światłem Bonifacy,
Co kiedyś w kraju grzmiał piórem i bojem;
Poźniej, chcąc wytchnąć po rycerskiej pracy,
Osładzał trudy nauki pokojem.

7.

W różnych przygodach spędził dni połowę,
Po krajach obcych słynnym był przez dzieła;
W ojczyste strony przyniósł siwą głowę,
By w ziemi przodków słodko odpoczęła.
Wiele miał nieszczęść wyrytych na czole,
Ciężkie boleści w sercu zapisane;
Nigdy na swoję nie płakał niedolę,
Balsam pociechy lał strapionym w ranę.

8.

Jak ono słońce mdlejące zachodem,
Jeszcze ostatnim świat grzeje promieniem;
Tak on młódź polską nauki zawodem,
Do wielkich czynów grzał sławy imieniem.
Nie brał on ducha w zakamiałe pęta,
Rad z doświadczeniem połaczał prawidła;
Wzorem do lotu zachęcał orlęta,
Śmiało w kres złoty podnosiły skrzydła.

9.

W téjto ustronnej i wsławionej szkółce,
Jednego serca i jednéj postaci,
Jak dwójka jagód na jednej szypułce,
Kwitło w pogodzie dwoch rodzonych braci.
Oba podloty sokolego gniazda,
Oba w cel jeden zwracali źrzenicę;
Ale w ich niebo wychodziła gwiazda,
Co ich różowe miała zbledzić lice.

10.

Błogo im płynął dni poranek miły,
Z rajskiéj słodyczy pili marzeń piankę;
Wtedy się tylko ich czoła sępiły,
Kiedy o matce kto natrącił wzmiankę.
Prędko im zgasła, już w gniezdzie rzuciła,
Prześlicznych piórek słodka gołębica;
Ledwie pisklęta skrzydły osłoniła,
Już ją w noc ciemną uniosła ptasznica!

11.

Gdy zasną pienia w zielonym gaiku,
Próżno je, próżno budzi wiosna tkliwa;
Gdy ty szczebiotny ulecisz słowiku,
Już mu świat cały życia nie zaśpiewa!
Pięknie kwiatkami ogródek się puszy,
Śliczne po grzędach rozwija bukiety;
Lecz gdy mu pani nie zasili duszy,
Głucha pokrzywa patrzy przez sztakiety!

12.

Straciwszy żonę, jakiéj mu nie było,
Ciężkim się smutkiem Mielsztyn w domu trawił;
Dwóch tylko chłopców wesoło skoczyło,
Gdy się w podwórzu piękny motyl zjawił.
Z boleścią patrząc na biedne sieroty,
Nie chcąc w ich licu widziéć matki znaków;
Pod obcy pilnik oddał dwa klejnoty,
By się wytarły w blask zacnych Polaków.

13.

»Jedźcie, rzekł z płaczem, »jedźcie z tego domu,
»Cóż w nim pocznięcie nieszczęśni tułacze?
»Ni tu was chować, ni tulić jest komu,
»Rzućcie dom smutku, niech ja sam w nim płaczę.
»Tam na cmentarzu, nad Dunajca brzegiem,
»Gdzie przy mogile rosną dwie topole;
»Tam ona wiecznym stanęła noclegiem,
»I nigdy w naszem nie postanie kole!

14.

»Uważcie sami: cały dom pustynią,
»Że z nami była jakby przez sen marzem;
»Płacz rząd odebrał, żałość gospodynią,
»Smutek ponury wszędzie gospodarzem!
»Jak nam usnęła, już mija rok piąty,
»My o niéj pomnąc nie pomniem o świecie;
»Pająk w tych izbach wszystkie zasnuł kąty,
Grób jej nie puszcza, i któż je obmiecie?

15.

»Miejcie się z Bogiem, jedźcie z Bogiem dziatki,
»Ciężkie dla ojca jest z wami rozstanie;
»Wysyłam z domu dwa drogie ostatki,
»Bolesno szarpię po gorącej ranie;
»Ale cóż czynić! teraz pora właśnie
»Byście na przyszłość czegoś uzbierali;
»W krótce snem matki i wasz ojciec zaśnie,
»Jakaż wam dola gospodarze mali?

16.

»Zacny przyjaciel ojca wam zastąpi,
»Poczciwy Jakób we wszystkiem usłuży:
»Moja wam ręka w niczem nie uskąpi,
»Jedźcie sieroty — cóż tu robić dłużéj?«
To wymawiając wznosi łzy do Boga,
Chłopięta u nóg biorą pożegnanie;
Wierna czeladka ciśnie się do proga,
Patrzy ze łzami na ciężkie rozstanie!

17.

Jakób stał w kącie, smutno spojrzał w niebo,
Jakby się modlił, jakby coś utracał;
Potem łzy otarł, trudnił się potrzebą,
Coby wziąć w podroż na to pamięć zwracał. —
Przyszła godzina, zawarczały koła,
Woźnica z trzaskiem bicz w węża zawinął:
»Bywaj zdrów ojcze!« głos płaczliwy woła,
»Bóg z wami dziatki!« już i powóż ginął!

18.

Długo się ojciec patrzył za pojazdem,
Długo za ojcem wiedli dziatki okiem;
Aż ich nakoniec, jak ptaszęta z gniazdem,
Niknąca oddal rozwiodła obłokiem.
Jakób ni posąg, sam w sobie zamkniony,
Z tyłu pojazdu siedział na tłómoku;
Świat mu uroczo biegł na obie strony,
On go nie widział dla myśli natłoku!

19.

Mielsztyn wróciwszy z ganku do komnaty,
Padł na pół martwy przed obrazem żony;
Kto tej bolesnej doznał w życiu straty,
Wie, co to rozpacz, jakie żalu szpony!
Już noc mijała, dzień był nie daleki,
On jeszcze klęcząc wzywał ją boleśnie;
Sen mu przez litość zamykał powieki,
On się z nią pieścił, i gadał z nią we śnie!

Wieczór drugi.

Lata pędzą lotem strzały!
Któż ich chyże wstrzyma skrzydła?
Młodzi marzem świat spaniały,
Dmiemy w przyszłość banki z mydła!
Ale ledwie w życie wbieżem,
Już się pasmo cierpień wlecze;
Walczyć musim z uczuć jeżem,
I to życiem zwiesz człowiecze?
Ledwieś zrodzon wiosny rankiem,
Już i lato, już i zima!
Ledwieś dziecię, już kochankiem,
Już i ojcem — już cię nie ma!

1.

Nie chcę wam w pamięć wieść ojca niedolę,
Ni opisywać rozpacze i żale;
Gdzie nad Dunajcem grób i dwie topole,
Ma tam wędrowiec to czedło na skale:
»Lotar i Albin, dziedzice Mielsztyny,
»Ojcu i matce, z boleśnem wspomnieniem,
»Za czułą miłość, za łaskawe czyny,
»W smutnej potrzebie płacą tym kamieniem!«

2.

Mamże wam spomnieć o spruchniałem gniezdzie,
Gdzie już i piskląt i rodziców nie ma?
Nie długo cierpiał po dziatek odjeździe,
A rok dwunasty, jak go już grób trzyma.
Więcejby może to umysł zajęło,
Jaki los czeka Lotara z Albinem?
W jaki sie owoc ziarno rozwinęło,
Czy cedr z opoki wystrzelił wawrzynem?

3.

W onym zaciszu i ustroniu lubem,
Gdzie świerk zielonych nie utraca wieńców;
Ujrzem ich obu z ich wiernym Jakóbem,
Tego, jak starca, tamtych, jak młodzieńców.
Tam ich poznamy życie i przygody,
Tam i ten oścień, co serca kaleczy;
Lecz czas i miejsce trzeba skreślić wprzódy,
Wieleto bowiem należy do rzeczy:

4.

Kościoł z klasztorem od zachodniej strony,
W nurt rzeki skałą idąc prostopadle,
Łańcuchem Tatrów wzniosle uwieńczony,
Pływa w dzień jasny w Dunajca zwierciadle.
W strasznych postaciach sterczą tam urwiska,
Gdzie oko puścisz, patrzy jakaś zgroza;
Tu niby olbrzym w niebo pałkę ciska,
Tam jakieś widmo, pół człowiek, pół koza.

5.

Gdy dźwon na pacierz jęknie po zachodzie,
A chrząszcz zabrzęczy i wieczór zaspiewa;
Już strach osiada na górach i wodzie,
Już tam nie pójdzie żadna dusza żywa.
Sam tylko Lotar, syn starszy Mielsztyna,
W tę przepaść śmiało wiedzie błędne kroki:
Tam się mu cudna zjawiła dziewczyna,
Za którą skoczył ze skały wysokiej. —

6.

Ten czyn jest wiadom całej okolicy,
I wielu, wielu miał sobie za świadka;
Dotąd brzmi powieść o sławnej dziewicy,
Lecz zkąd i czyja? w tem wielka zagadka.
Sam tylko Jakób mógłby dać ślad jaki,
Z nim Bonifacy miewał częste szepty;
Jemu miał zwierzyć jej rodu oznaki.
Możeto prawda, a może koncepty.

7.

W całem zdarzeniu nie mało jest dziwa,
Wiele domysłów, jak i baśni wiele;
W sam dzień odpustu, gdzie lud tłumnie bywa,
I pieśń nabożną zwykł spiewac w kościele;
Jakiś szmer trwogi powstaje od razu,
I coraz większy popłoch w koło goni;
Wszyscy pobożni stanęli jak z głazu,
Aż tu na wieży i dzwónek zadzwoni!

8.

Struchlał nabożny, struchlał winowajca,
Ze strachem wielkim bieżeli z kościoła;
Lecz już się w morze zmienił nurt Dunajca
Stoletnie dęby toczył z Tatrów czoła.
Piętrzą się z szumem zapienione wały,
Pola i łąki okropnie pustoszą!
Lotar na szczycie chropowatej skały,
Zatapia oczy w ten widok z rozkoszą!

9.

Gdy temu duszę grzeją wody wrzące,
Albin w nie spojrzeć nie może bez strachu;
Przebóg, ratujcie! krzykło ust tysiące,
Patrzcie, dom płynie, coś stoi na dachu!
Postać anioła, albo kształt dziewicy,
Patrzcie, jak wzywa, w niebo wznosi dłonie!
Lotar w nurt spojrzał ogniem błyskawicy,
Cisnął się w przepaść — już w przepaści tonie!

10.

Wszystkim włos powstał, krew się w żyłach ścięła,
Albin bez zmysłów o ziemię uderza;
Trwoga śmiertelna Jakóba przejęła,
Lud strachem zjęty, wziął się do pacierza!
Już chwila — nurka nikt nie widzi jeszcze,
Aż tu dom w szczęty trzaska wir w zakręcie.
»Zginęła!« zewsząd brzmią krzyki złowieszcze,
A postać leci — w Lotara objęcie!

11.

Razem brzeg wrzasnął i razem ucichło,
Bo się oboje w powódź zatopili;
Ach wszelka radość była tam zarychło!
Gdzie śmierć ich duszę brała każdej chwili!
Na włosku wiszą nad zguby krawędzią,
Któż ich wybawi w tej strasznej godzinie?
Lecz oto patrzcie, łódź z szyją łabędzią,
W ciężkiej potrzebie prosto ku nim płynie:

12.

I prąd okrąża i od prądu boczy,
I nikt nie chwyta, by się w dal nie niosła!
W tem bałwan błysnął, coś do łodzi skoczy,
Składa łup drogi, żegluje bez wiosła!
Wnet się i z domku, który wał zgruchotał,
Jak w pomoc zwany, złom krokwi nawija;
Choć wściekły potok łodzią w zatop miotał,
Przecież łódź szczęsna do brzegu przebija.

13.

»Uratowana, bezpieczna i żyje!«
Woła lud głośno i ściska Lotara;
Jakób trze tętna, chucha w śnieżną szyję,
Połów młodzieńca ocucić się stara.
Wraz Bonifacy pokwapliwym krokiem
W pomoc z lekarzem bieżał zadyszały;
Ale gdy rzucił na omdlałą okiem,
Okropnie krzyknął i stanął zdrętwiały.

14.

Nie czas tu mówić, co, czemu, dla czego,
Może się z czasem to wszystko wyjaśni;
Że się w tem bardzo święciło coś złego,
Domysły różnych nagadały baśni.
Lotar jak w tęcze wlepił wzrok w dziewicę,
Patrząc zapomniał o świecie i sobie;
Lecz gdy już różu nabierało lice,
Sam twarz zczerwienił w niezwykłym sposobie.

15.

Jakiegoż szczęścia i radości wtedy
Nie uczuł w sercu i duszy za razem,
Gdy pierś podniosła, westchnęła, i kiedy
Wziął od niej wdzięczność czułych ócz wyrazem!
Ale ta radość w mgnieniu oka znika,
To go do wielkiej przywodzi rozpaczy:
Że miasto żywych wyrazów języka,
Martwemi znaki swe myśli tłómaczy!

16.

Bo gdy ją powódź nagle wzięła z domem,
Gdy się dom rozbił, gdy w nurt padła z dachu;
Tknięta okropnie żywej śmierci gromem,
Nieszczęsna, mowę straciła z przestrachu! —
Te są nieznanej dziewicy przygody:
Lecz kto jest? czyja? któż się o tem dowie?
Onaby mogła dać jakieś wywody,
Lecz będąc niema, jakże nam to powie?

17.

Lat cztery z górą, albo może blizko,
Jak odtąd w domu, znanym dawną cnotą,
Ten liść miotany, to losu igrzysko,
Przy Podczaszynie trudni się robotą:
Która straciwszy i męża i dziatki,
Pobożnym czynom poświęciwszy życie;
Z najtkliwszem sercem przywiązanej matki,
W dom ją przyjęła, kochała jak dziecię.

18.

Sam Bonifacy zbielon wiekn szronem,
Szczególne ku niej miewał przywiazanie;
Gorąco pragnął przed samym już skonem,
Raz ją obaczyć na wieczne rozstanie!
Długo w nią patrzał, aż gasnącym głosem
Te wyrzekł słowa: »O dziecię kochane,
»Biedna Heleno! któż się twoim losem
»Zatrudniać będzie, kiedy ja przestanę?

19.

»Lecz nie, ja bluźnię, bluźnię bez przyczyny!
»Czyliż po sobie nie mam następnika?«
Tu zwrócił oczy na twarz Podczaszyny,
Wskazał ze łzami: »Oto dobrodzika!«
Helena padła do nóg Podczaszynie,
W długiem milczeniu zostawały obie;
Jakób przy łożu w tej smutnej godzinie,
Stał jak w cmentarzu on kamień przy grobie.

20.

Jeszcze raz starzec rozświecił źrenicę,
I te Helenie dał usłyszeć słowa:
»Z jakiegoś domu, kto twoi rodzice,
»Wszystko wie Jakób, na to dowód chowa.
»On ma testament zmarłego Mielsztyna,
»Synowie tego wychodzą z opieki;
»Strzeż się Lotara — miej bratem Albina« —
Tu zaczął milczeć, i zamilkł na wieki.

(Wieczór trzeci i czwarty w przyszłym Nrze.)

Do objaśnienia widzianego na dniu 11. sierpnia b. r. we Lwowie górnego dymu (suchéj mgły) przez Teod. Torosiewicza, aptekarza lwowskiego.

Dostrzeżenia najznakomitszych fizyków udowodniły, iż utworzenie się pewnéj suchéj mgły w atmosferze, która najczęściéj przez zapach sobie właściwy, podobny do żywicy przepalonéj, daje się poznać, nie należy do miéjscowéj wznoszącéj się pary, lub z daleka przypędzonego bagnistego waporu; lecz jest właściwém naturalno-powietrznėm zjawiskiem, które Niemcy nazywają: *Höhenrauch*.

Rozmaite były wywody powstania dymu górnego; przypisywano je już nagłéj zmianie wilgoci i posuchy tak w powietrzu, jak i na ziemi, już elektryczności; jednakże po ciągłych i dokładnych dostrzeżeniach sławnych meteorologów, których rozprawy w nader umiejętném czasowém piśmie: »*Archiv für Chemie und Meteorologie*,« wydawaném przez Kastnera w Erlangen, bardzo często są umieszczane, oczekujemy dokładniejszego wyjaśnienia; tyle zaś z pewnością wiemy, iż zapach téj mgły nie ziemia utwarza, lecz że początku powstającego dymu, a zatém i początku zapachu w powietrzu szukać należy, równie, iż w czasie zjawienia się tego dymu, powietrze nie jest wilgotne, jak przeciwnie zwyczajne mgły przynoszą, lecz prawie całkiem jest suche.

Już w roku 1721 w miesiącu czerwcu postrzegano te suchą mgłę we Francyi i we Włoszech.*) Od tego czasu uważano więcéj razy podobne zjawiska; najbardziéj zadziwiające było w roku 1783, w którym ten dym większą część Europy i stykające się z nią morza obległ, i kilka miesięcy trwał.**)

Ten rok wyszczególniał się dobrocią wina, a według dokładnych doświadczeń, nie wiele jest dobrych winobrań, w którymby roku mniéj lub więcéj trwający górny dym nie zamącił powietrzokręgu.

*) *Abhandlung der königl. schwedischen Akademie, teutsche Uebersetzung von Kästner. B. XXIX S. 26.*

**) *W. H. Brandes: „Untersuchungen über den Gang der Wärme-Aenderungen“ Leipzig*, 1820.

We Lwowie uważałem piérwszy raz w roku 1826 letnią porą tę mgłę powstającą, zaś na dniu 11. sierpnia b. r. dym ten, zdaje się, wiele osób musiał zastanowić; raptowne albowiem powstanie jego o godzinie piérwszéj popołudniowéj, było szczególne, zapach przepalonowéj żywicy, a jak inni porównywać chcieli, do spalonych piór podobny, zwrócić musiał każdego uwagę.

Że ta woń nie z przypadkowego zwęglenia torfu, lub z innéj spalonéj substancyi rozwinęła się, ni że takowa w moim wyobrażeniu powstała, probuje najprzód tém: Całe otwarte, a od bardzo mało domów osadzone założenie spacéru, Reitzenbajmówka zwane, było napełnione tym zapachem, powtóre: nie tylko ja, lecz i inne osoby, których uwagę na to zjawisko zwróciłem, potwierdziły moje dostrzeżenie. W czasie tego zjawienia horyzont był całkiem wypogodzony, promienie jenakże słoneczne przebijały się jak przez jaką siatkę. Ciepłomiérz, wymiaru Reaumura, wskazywał 17,7° ciepła. Stan żywego srébra w barometrze wynosił 28 ‘0“ 10“‘‘ wiedeńskiéj miary, a skazówka wilgociomiérza według Saussura posunięta była na liczbę 41°. Wiatr powstał północno-zachodni słaby. Gęstość dymu coraz się więcéj wzmagała, a zapach jego się zmniéjszał koło 5téj godziny wieczorem, słońce nabrało czerwono-krwistego koloru, pomimo że czas zachodu na tym dniu na horyzoncie lwowskim nastąpił o 7méj godzinie minut. 16; w dniu tym stały był stan barometru; ciepłomiérz o 10téj godzinie wieczór wskazywał 11,3° ciepła, wiatr zmienił się w południowy słaby.

Nie tylko we Lwowie postrzegano to natury zjawisko; widziano go w tym samym dniu w Peszcie według doniesień »Powszechnéj gazety« z dnia 22. sierpnia, z Pesztu: »Dzień 11. sierp. nie był dżdżysty, a horyzont całkiem był wyjaśniony; jednakże powietrze napełnione było mgłą tak, iż góry jakby siatką powleczone były. Ten stan powietrza, każdemu sprawiał ciężki oddech.«

Jaki wpływ ten dym ma na organizm zwierzęcy i na wegetacyją roślin, nic stanowczego dotychczas nie mamy, i chociaż

dr. Witting w Höxter*) uważał w r. 1824 w miesiącu maju bardzo szkodliwe jego działanie na rośliny tak dalece, iż liście i kłosy zboża, najbardziéj pszenicy, pożółkły i prawie zgryzione zostały; jednakże takowe doświadczenie za ogólną regułę, jak i dostrzegane trzęsienia ziemi i różne choroby za pewny skutek powstania dymu górnego jeszcze przyjęte być nie mogą. Prof. Schön w Würzburgu dowodzi, że dym ten tak długo zastępuje miejsce burzy, to jest grzmotu i błyskawicy, jak długo tenże albo w dészcz gwałtowny zamieniony, albo przez wiatry rozpędzony nie zostanie.

Jeżeli ten dym pokazuje się z wonią przepaloną w miesiącach zimowych od 1. listop. aż do 21go marca, więc następuje według wieloletnich doświaczeń Wiegmanna**) w dniu czterdziestym nader mocne zimno; uważając takowe postrzeżenie przepowiadał tenże już w roku 1825, 1826 i w innych latach dni zimne, przez co w Brunswiku pozyskał wziętość rzetelnego przepowiadacza.

Wiegmann rozkładał także chemicznie ten dym, i potwierdził rozkłady piérwéj przez innych chemików uczynione. Części składowe są następujące: 1) Pirrchin***); 2) kwas solny w stanie wolnym, to jest: nie zobojętnionym; 3) solnik wapnianu; 4) kwas fosforyczny.

Żałuję mocno, że mi czas nie pozwalał przedsięwziąć rozbioru rzeczonego dymu, przez co mógłbym był miéć o jego własnościach przekonanie, tak jak się przekonałem, iż powietrze atmosferyczne w czasie panującéj choroby cholery, żadnéj odmianie w składowych swych częściach nie podpadło, i nie mniéj kwasorodu *(oxigenium)* zawierało, jak zawsze do utrzymania życia potrzeba co eudiometryczne, na żądanie c. k. konsylijarza gubernijalnego i protomedyka Neuhausera w miesiącu lipcu po dwakroć powtarzane doświadczenia zupełnie udowodniły.

Lwów dnia 20go września 1831.

*) *Kästners Archiv fur die gesammte Naturlehre: B. V. S.* 194.

**) *Kästners Archiv f. d. gesamm Naturl. B. X. S.* 495.

***) Jest źwierzęco-roślinna istota, znaleziona i wyłączona przez prof. Zimmermana z powietrza, która między innémi ją wyszczególniającémi własnościami także i te posiada, iż przy rozgrzaniu wydać zapach przepalonego oleju źwierzęcego.

Miłośnicy sławiańszczyzny u narodów obcych.

1. Francesco Maria Appendini, uczony pijar w Raguzie, rodem z Piemontu, był wielkim miłośnikiem sławiańszczyzny. R. 1808 wydał gramatykę illiryjską, którą dedykował ówczasowemu wielkorządzcy Dalmacyi, marszałkowi Marmont. Marszałek ten uważał języki sławiańskie, w teraźniéjszém położeniu Sławian do reszty narodów Europy, za nader potrzebne dla stanu wojskowego, a we dwa roki poźniéj, jako piérwszy wielkorządzca Illiryi, postanowił w Lubiannie dla swoich oficerów sztabowych szkołę osobną sławiańską, pod nazwiskiem: *schola palatina slavica* i w témże mieście kazał wydawać gazetę sławiańską.

2. Hrabia de Maitre, wprawdzie w Chambery w Sabaudyi, ale z pokolenia francuzkiego urodzony, będąc posłem sardyńskim w Petersburgu, czytywał sławiańsko-greckie księgi kościelne. Przykład bez przykładu u Francuza, świeckiego, hrabi i dyplomatyka. W swoich *Soirées de St. Petersbourg* zaleca Europie zachodniéj naukę języków sławiańskich, które pięknémi, bogatémi, pierwotwornémi, wykształconémi i dawnémi nazywa.

3 Lord Fryderyk North, hrabia Gilford, syn piérwszego ministra tegoż imienia przed 50 laty, uczeń w językach sławiańskich Pawła Solarych, usiłuje już od lat kilku dowieść, że bez wiadomości języków sławiańskich, ani greckiego, ani łacińskiego dokładnie zgłębić nie można, i że oba te języki ze źródła sławiańskiego pochodzą.

4. Uczony i znany w Europie książę de Ligne, przyjaciel Woltera, takie o języku sławiańskim, uważanym za szczep ogólny różnorodnych dyjalektów, dał zdanie, które tu w oryginale i w przekładzie umieszczamy:

»Je crois la langue esclavonne la plus »ancienne, puisqu'elle est la plus générale »dans le monde, quoique ce n'en soit pas »tout-á-fait une preuve. Mais je suis fâ»ché, qu'on ait déshonoré le nom de son »pays par celui, qui tient a l'esclavage; »c'est un abus. C'est slavon, et non »pas esclavon; et slave veut dire »gloire. Quelle différance! et que je me »sais bon gré d'avoir éclairci ceci.«

»Mniewam, że język sławiański jest najstarszy po między wszystkiémi językami, ponieważ jest najpowszechniéjszy na ziemi, lubo to jeszcze nie zupełnie dowodzi. Ale gniewam się na to, że nazwę jego krajów znieważają imieniem, niewolnictwo przypominającém; to jest błąd. Sławiańskim powinien się nazywać ten język od sławy, nie sklawońskim. (Od słowa *Sclav*, niewolnik.) Co za różnica! i jak pysznię się tém, żem to odkrył.»

S. L. J.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— Ze Lwowa. —

„Wyimki z antologii greckiéj, wierszem przełożone przez Józ. Kalas. Pajgerta. We Lwowie drukiem Piotra Pillera, nakładem autora 1831.“ Znana jest uczonemu światu antologija grecka, czyli zbiór drobnych poezyj z autorów greckich. P. Pajgert korzystając ze zbioru tego, lepsze wyimki na język ojczysty pięknym wierszem przełożywszy, literaturę polską zbogacił dziełem, bardzo jéj pożądanem. Sam tłómaczy się z tego, iż nie z oryginału przekładał, lecz na tém nic przekład jego nie stracił; w każdym wyimku widać ducha greckiéj poezyi, co przekonywa, że nie zaniedbał czytania autorów greckich i choć ich w tłómaczeniu czytywał, umiał się jednak duchem ich pism napoić. Wyimki te z antologii greckiéj podzielone są na ksiąg ośm, a na końcu dodał autor epigramata, ucinki i nagrobki oryginalne, które we dwóch księgach zawarł. W końcu dodane są uczone noty autora, komentujące tak wyimki z antologii, jak i oryginalne jego płody. *S. L. J.*

— Z Brynu. —

Korespondent z Brynu pisze z radością w dzienniku wiedeńskim: *Wanderer*, że po długiéj przerwie raz przecie wystawiono w Brynie d. 22. sierpnia widowisko sceniczne w języku czeskim. Była to sztuka Stepaneka: Berauské kolace, którą z zastosowaniem do miéjscowości pod tytułem: Komarowské kolace grano.

— Z Niemiec. —

Po między Strasburgem i Kehl wyrzucono z powozu kilka eksemplarzów pisemka, zawierającego 68 stronnic, pod tytułem: „Swiat nowy, odkryty r. 1830“ Na okładkach znajdował się napis: „Kto przeszkadzać będzie, ażeby książka ta nie dostała się w ręce ludu, ten kiedyś oznaczony zostanie i umrze.“ Książeczka ta (pisana po niemiecku, któréj autorem dr. Gartenhoff), poświęcona jest cieniom — zwycięzców obskurantyzmu, Dyjonizemu z Halikarnasu i Wolterowi. (Dost. Aust.)

W Lipsku wyszedł romansik z dziejów polskich, pod tytułem: *„Wanda Wielopolska, oder: das Recht der Gewaltigen,* (czyli: prawo władzców.)“ Autorem dzieła tego jest Wilhelm Chery.

W tém mieście wychodzi pod redakcyją dra. Radius dziennik, poświęcony cholerze.

F. H. Bergen w dzienniku *Zeitspiegel* takie o mazurze naszym daje zdanie, które tu umieszczamy dla miłośniczek tańca tego: „Mazur na najdzikszych nawet umysłach mocną wywiéra władzę. Polacy na odgłos mazura zapominają o pomyślności i biedzie, i z największym udziałem przysłuchują się mu, jak harmonii niebiańskiéj; widocznie rozjaśniają się przy tém najponursze nawet oblicza. Choćby jakkolwiek źle i niemuzykalnie rzępolił skrzypek niezgrabny, nie muzyka jego, ale właściwy duch kompozycyi mocno serce przenika i mimowolnie porusza członki do tańca. Nader przyjemnym i bawiącym jest mazur, do którego zwinny Polak szczególną ma zręczność. Każdemu innemu narodowi jest trudno, lub prawie niepodobieństwem przyswoić sobie tę uroczą gracyją, ten charakterystyczny wyraz w minach i jestach, zdające się oznaczać rozmaite poruszenia umysłu, w reszcie swę podziwienia godną lekkość w odmianie najosobliwszych i najtrudniéjszych wygięć, postawy, tudzież sztucznéj nóg pozycyi.

— Z Włoch. —

Zakład typograficzny Alvisopolego w Wenecyi wydał książeczkę: „o Polszcze,“ zawierającą w krótkości dzieje, obyczaje, zwyczaje, język i statystykę kraju tego.

Żaden z poetów nie napisał tyle sztuk i tak dobrych, jak Goldoni. Wszystkich dzieł jego scenicznych jest ze 200, a były lata takie, że co miesiąc jednę sztukę napisał i to najmniéj w trzech aktach.

Po Alfierym jest piérwszym tragikiem Włoch Niccolini. We Florencyi otworzoną subskrypcyją na wybicie mu medalu. —

Księgarze Florencyi rozpoczęli wydawać poszytami Illiadę Homera, tom jeden składać mającą. Pyszne, ozdobione rycinami, wydanie dzieła tego, mające należéć do arcydzieł sztuki drukarskiéj, mieścić będzie obok tekstu oryginalnego przekład łaciński Hejnego i Cunicha, włoski Montego, niemiecki Vossa, angielski Popego, hiszpański Garcii Malo, a francuzki St. Aignona. (Wyborny przekład polski Dmochowskiego powinien był znaleźć miéjsce obok tych przekładów europejskich.)

Z Francyi.

Dla wsparcia upadającego handlu księgarskiego p. Ladvocat, księgarza paryzkiego, najznakomitsi autorowie francuzcy postanowili na dochód jego wydać dzieło, pod tytułem: „Diabeł kulawy Paryża, albo Paryż i obyczaje jego, jakiémi są.“ Należéć do tego będą z historyków naturalnych i badaczów natury: Baron Cuvier, Geoffroy de St. Hilaire; z dziejopisarzów: Mignet, Guizot, Capefigue; z poetów: Lamartine, Wiktor Hugo, K. Delavigne, Ancelot, Pongerville, Soumet i Jony; w reszcie należéć będą do przedsięwzięcia tego: Chateaubriand, Barante, Beranger, Scribe, Ch. Dupin, A de Laborde, Arago, Castil Blaze, Pouqueville, Villemain, Wiktor Cousin, Salvandy, Etienne, Bouilly, Keratry, Janin, Viennet i t. d. Piękny zbiór największych talentów Francyi, a może całego teraźniéjszego świata!

W Boulogne-sur-Mer znajduje się kobiéta 117 lat mająca, która żyje samą kawą tylko. Codziennie pije trzydzieści do czterdziestu filiżanek; więcéj nawet, jak Wolter, który pijał po 24 filiżanek na dzień.

Major Keppel w dziele: *Narrative of a Journey across the Balkan* i t. d. w ten sposób wspomina o familii hrabi Guilleminot: Hr. Guilleminot (były poseł francuzki w Konstantynopolu), r. 1815 dowodził dywizyją w wojsku Napoleona i wyszczególnił się w bitwie pod Waterloo. Jest on jednym z tych, co maja imponującą postawę żołniérską, a których zwykle posyłają na takie dwory, gdzie powiérzchowność wojskowa najwięcéj wrażenia czyni. Wybór rządu francuzkiego w tym względzie mógł być w dwójnasób szczęśliwym nazwany, albowiem i sama hra. Guilleminot zasługuje na imię amazonki. Obie, ona i siostra jéj, panna Fering, ożywione życzeniem patryjotycznem, pójść na pomoc uciśnionej ojczyznie, przyjęły służbę ochotniczek w armii jen. Dumouriez. Obie w pierwszéj bitwie wyszczególniały się odwagą nieustraszoną, gdzie po między najwaleczniéjszémi w piérwszych szeregach walczyły. Siostra hrabiny poległa w bitwie pod Valmy. Jedna z nich, nie wiém która, dostała pałasz honorowy w nagrodę waleczności bohatérskiéj. Tymczasem z trudnością przychodzi w przyjemnéj hrabinie Guilleminot poznać bitnego husara rewolucyi francuzkiéj.

Naród hajtyjski przesłał do Francyi 10,000 funtów kawy z życzeniem, by sprzedaną została na korzyść wdów i sierót tych mężów, co w przeszłorocznéj rewolucyi lipcowéj polegli.

P. Panckoucke, tomito tłumacz wzorowy! Ażeby tłómaczeniu swojemu Tacyta nadać zupełną dokładność, nie tylko podróżował po Włoszech, ale nawet na miejcu starał się zasięgać objaśnień o wyprawie Agrykoli do Szkocyi. Z tego powodu zwiedził Hebrydy, wyspę Staffa i jéj groty bazaltowe, Jonę i jéj 32 Arabów królewskich, Sky i jéj jaskinie alabastrowe, i robił miejsc tych rysunki.

— *Z Anglii.* —

Nie dawno umarła w Londynie cudnéj piękności panienka. Dostała apoplexyi z powodu noszenia niezmiernie ciasnych sznurówek. Piękne panie! czas już zrobić reformę w tym względzie.

Paganini, który dnia 20. sierpnia Londyn opuścił, miał dać w podróży do Irlandyi koncert w Liverpoolu. Po festynie muzykalnym w Dublinie uda się do Corku i Belfast, a z tamtąd do Szkocyi, tak, że w początkach października w Edynburgu być zamyśla. Do Dublina zamówiony został za 1,000 gwinejów. (10,000 złr. m k.)

W całéj południowo-zachodniéj Francyi postrzegano dnia 10. sierpnia r. b. nader ważne admosferyczne zjawisko. Słońce okazywało się blado-niebieskie bez promieni, a rzeczy przezeń oświécane miały przez dzień cały także barwę niebieskawą. Zjawisko podobne było także w Hiszpanii i południowéj Rossyi widziane.

Drugie zjawisko natury, tak zwane światło zodyjakowe, okazało się w Hiszpanii, Niemczech i także w Rossyi południowéj. Przez dni kilka był tamże dzień dłuższy, jak być był powinien w ówcześnie przypadającéj porze roku. Powodem tego przedłużenia dnia była nadzwyczajna jasność, która od strony zachodniéj okazała się po zachodzie słońca. W Odessie mianowicie z dnia 4. na 5go była noc tak widna, że jeszcze o północy można było dobrze czytać na dworze, a ludzie łatwuwierni uważali w tém znaki zapaść mającéj katastrofy.

Prorok ruski.

Dzienniki zagraniczne umieściły proroctwo pewnego Kozaka, tyczące się Polski. Imię Kozaka tego jest Wernyhora, a mieszkańcy Ukrainy, Wołynia i Podola dotąd o proroctwach jego wspominają.

Urodził się Wernyhora w wiosce Dmytrówce, po tamtéj stronie Dniepru. R. 1766 przybył do Polski i osiadł w wiosce Makiedanowie, w starostwie kaniowskiém, gdzie rozruchy Hajdamaków przepowiedział. Prześladowany od tychże schronił się był na wysepkę, tylko przez młynarzów zamieszkałą, w starostwie korsunkiém, tam więc ówczesny starosta, Suchodolski, poznał go i o dalsze badał proroctwa. Temu zatém między innémi proroctwami przepowiedział oraz wojnę Rossyi z Turkami i z Polską, i że los jej ostateczny pomyślnie rozstrzygniony zostanie koło Konstantynowa, na dolinie Hanczarycha zwanéj.

Wernyhora także los swój własny przepowiedział. Mówił, że popioły jego po całym świecie rozsypane zostaną i dla tego ziomkowie jego, u których był w wielkiém poważaniu, ścisle grobu jego strzegli. Ale koło cmentarza, na którym był pochowany, płynęła rzéczka, ta więc przed kilką laty wezbrała, zalała cmentarz i uniosła z sobą kości proroka.

Jak dalece można dać wiarę podobnym proroctwom gminnym, a w szczególności proroctwu Wernyhory, zostawiamy tu czasowi i rozwadze czytelników.

M O D Y.

Najulubieńszą materyją na suknie damskie jest wełniany muszlin, lub batyst, kolorów żywych. Kapelusze najnowsze z kolorowéj krepy. Więcéj widać peleryn z batystu, muszlinu, lub żakonnety, jak okrągłych staników. Suknie z białego muszliuu mają u dołu i u góry haftowane brzegi. *Ferroniery* (przepaski na czołach) wyszły zupełnie z mody. W Paryżu widziano już ozdoby te na skroniach dziéwcząt, zamiatających ulice. Najmodniéjsze ubranie głowy jest *à l'antique*, z wieńcem z kwiatów *à la Ceres*. Bardzo są w używaniu fartuszki z *gros de Naples*, wpadającego w morę, z naramiennikami i paskami, na których u ramion sa przymocowane. W domu noszą damy *Fanchony à la Taglioni*, są to wpięte we włosy kokardy z blondyn, pod brodą wstążką przymocowane.

Kamizelki mężczyzny z wielkiémi kwiatami, służą tylko do negliżu, do gali używają atlasowych w rozmaite odcienie. Piękny sprawują skutek kamizelk koloru ziemi koryntckiéj i polskiéj. Znowu są w modzie kapelusze jedwabne i krawaty z tak zwanéj materyi polskiéj *(gros)*. Podszewki u surdutów takie same jak kolor sukna. Fraki noszono blado różowe, ciemno-zielone polskie i granatowe. Robiono je z każmierku, kasynetu, lub tak zwanego sukna damskiego. Wiązanie chustek wysokie u góry, na środku z różą podwójną z długiémi końcami.

Ukazały się także w Paryżu kapelusze z asbestu, spaleniu nie podpadające. Mają mdły kolor srebrny i bardzo pięknie wyglądają. Surduty do przejazdzki konnéj, lub do polowania są ciemne aksamitne.

Do szaf, zawierających suknie, wkładają pachnące korzenie, zwane wetywerem wschodnio-indyjskim. Przyjemny wydają zapach i strzegą suknie od molów. — Do śniadań, zwanych *tête à tête* (na dwie osoby), używają fajansów z ziemi angielskiéj, ozdobnych płaskorzezbami. Z takiej ziemi powinny być filiżanki, herbatniczka, garnuszek na śmietankę i cukierniczka.

Sprostowanie.

W przeszłym Nrze. Rozmaitości na stronie 298, w przedziałce 1széj, wierszu 1szym; zamiast wysoka, czytaj: z wysoka.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.